

Młchalciewicz ze str. 17

jakiegokolwiek demokracji politycznej. A przecież to, co istnieje, jest tym samym możliwe, w związku z czym teza przedstawiona przez prof. Novaka nie mogła być prawdziwa. Wyjaśniałem tę wątpliwość dopiero w bezpośredniej rozmowie z prof. Nowakiem podczas jego pobytu w Warszawie. Zapytałem go o tę kwestię, a z jego odpowiedzi zrozumiałem, że pod pojęciem: „demokracja” rozumie on zespół instytucji służących wolności, jak np. prawo gwarantujące własność prywatną, niezawisłe sądownictwo, autonomia jednostki wobec państwa itp. Z demokracją polityczną nie musi to jednak mieć nic wspólnego, bo po reformach cesarza Aleksandra II w Rosji prawo gwarantowało własność prywatną nawet chłopom, którzy zostali uwłaszczeni, a pańszczyzna – zniesiona. Rosja otrzymała też niezawisłe sądownictwo, a mimo cenzury prewencyjnej, autonomia jednostki wobec państwa była duża, prawdę mówiąc, pod pewnymi względami znacznie większa, niż w wielu współczesnych państwach demokratycznych. Na przykład w Rosji w tym czasie władze państwowe nie dyktowały osobom cywilnym, jak mają się ubierać. Wyjątkiem było Królestwo Polskie po upadku Powstania Styczniowego w roku 1864. W ramach wprowadzonego wówczas ustawodawstwa stanu wojennego, władze ustanowiły przepisowe kolory ubrań dla cywilów, żeby w ten sposób przeciwdziałać manifestowaniu przez ludność polską żaloby narodowej. Tymczasem we współczesnej Francji, która chlubi się ze swej demokracji, władze zakazują muzułmańskim uczennicom noszenia chust na głowach, a pozostałym – zawieszania na szyi symboli religijnych w postaci krzyży, czy gwiazd Dawida. Uzasadniane to jest bigoterią tak zwanej laickości, ale pomijając to groteskowe uzasadnienie, wypada melancholijnie stwierdzić, że demokracja czasami służy wolności, a czasami nie. Dlatego w żadnym wypadku nie można między wolnością a demokracją stawiać znaku równości, bo każde z tych pojęć oznacza coś zupełnie innego.

Demokracja na dwa sposoby

Demokrację można rozumieć na dwa sposoby. Po pierwsze – może to być metoda rozstrzygnięcia kwestii spornych w ten sposób, by każdorazowo przyznawać rację większości. Po drugie może to być metoda tworzenia aparatu władzy publicznej w państwach o republikańskim ustroju politycznym.

Jeśli chodzi o demokratyczną metodę rozstrzygnięcia sporów, to jest ona oczywiście tak samo dobra, jak każda inna, np. metoda przez losowanie, chociaż wadą metody demokratycznej, podobnie zresztą jak metody przez losowanie, widoczna jest już na pierwszy rzut oka. Jest bowiem oczywiste, że większość bardzo często się myli, a nawet – że bywają sytuacje, w których jeden człowiek ma rację przeciwko całemu światu. Zatem demokratyczna metoda rozstrzygnięcia sporów wcale nie informuje nas o tym, po czyjej stronie jest racja, tylko – jakie są mniemania większości. Tymczasem wielu ludzi tylko uważa, że większość ma rację, ale nawet wydaje im się, że im większa Liczba, tym słuszniejsza Racja, co jest poglądem nie tylko niemądrym, ale i niebezpiecznym, zwłaszcza gdy przekształca się w tak zwaną demokrację totalną, która polega na przenoszeniu metody demokratycznej na dziedzinę nie związane z polityką, np. na teren nauki. Demokracja totalna polega bowiem na ustalaniu faktów przez głosowanie, jak to miało np. miejsce w Światowej Organizacji Zdrowia, która przez głosowanie uznała, że homoseksualizm nie jest chorobą. Takie ustalenie nie poszerza wcale naszej wiedzy o zjawisku, przeciwnie – sprzyja tworzeniu fałszywej świadomości, o czym łatwo się przekonać, wyobrażając sobie powtórne głosowanie w Światowej Organizacji Zdrowia, w tej samej sprawie, ale w innym składzie osobowym. Demokracja totalna pozostaje więc w oczywistej i nieusuwalnej sprzeczności z tkwiącym u podstaw cywilizacji łacińskiej greckim stosunkiem do prawdy. Polega on, jak wiadomo, na przeświadczeniu, że prawda istnieje obiektywnie, to znaczy niezależnie od tego,

co ludzie na jej temat mniemają, że wobec tego nie zależy od opinii większości, że nie leży również „pośrodku”, tylko tam, gdzie leży i że poznanie prawdy jest możliwe dla umysłu ludzkiego, a nawet – że jest swego rodzaju powinnością człowieka rozumnego. W tej sytuacji jasne jest, że demokracja totalna prowadzi do zjawiska sprzecznego z cywilizacją łacińską, to znaczy – do szamaństwa, polegającego, jak wiadomo, na usiłowaniu „zaklania” rzeczywistości. Jest ona, krótko mówiąc, objawem regresu cywilizacyjnego. Widzimy zatem, że demokratyczna metoda jest dość zawodna i że znacznie większa, bo aż 50-procentowa pewność, daje metoda losowania.

Jeśli chodzi o demokrację, jako sposób tworzenia aparatu władzy publicznej w państwach o ustroju republikańskim, to oczywiście ma ona swoje zalety, ale i swoje wady. Ustrój republikański, jak wiadomo, polega na przyjęciu, że suwerenem jest „naród”. W takiej sytuacji ogromnego znaczenia nabiera określenie właściwego sposobu wyrażania przez suwerena jego woli. Jednym z takich sposobów jest właśnie powszechne głosowanie, które służy również do wyłonienia zbiorowego reprezentanta suwerena w postaci parlamentu. Co prawda nie ma też żadnych formalnych przeszkód, by suweren, to znaczy naród, powierzył reprezentowanie siebie jednostce, np. Dyktatorowi chociaż w tym przypadku pojawia się duże ryzyko, że Dyktator nie zechce przyjąć do wiadomości cofnięcia takiego pełnomocnictwa.

Ponieważ uznanie narodu za suwerena pociąga za sobą również przyjęcie, że wszyscy ludzie tworzący naród mają identyczny udział w suwerenności, w obecnych demokracjach zwyciężyła zasada równości, to znaczy – uznania, że głos każdego człowieka powinien mieć jednakową siłę. Nie jest to bynajmniej zasada powszechnie aprobowana. Na przykład w Cesarstwie Austro-Węgierskim funkcjonował tak zwany system kurialny, który polegał na tym, iż „naród”, czyli wyborcy, podzieleni zostali według kryterium statusu majątkowego, a częściowo i społecznego na pięć grup zwanych kuriami. Każda z nich mogła wybierać posłów do parlamentu, ale np. w kurii wielkiej własności do wyboru posła wystarczało kilkaset głosów, podczas gdy w kurii powszechnego głosowania, do której wchodziłi wyborcy nie zaliczeni do żadnej z poprzednich kurii – już kilkadziesiąt tysięcy głosów. Wprawdzie powszechność głosowania została zachowana, ale równość – już nie, bo siła głosu wyborców poszczególnych kurii nie była jednakowa. Wspominam o tym, bo próby łączenia powszechności z równością budzą niepokój wielu myślicieli, zmartwionych systematycznym pogarszaniem się jakości prawa. Na przykład Fryderyk August von Hayek, laureat nagrody Nobla z ekonomii i uczestnik Stowarzyszenia Mont Pelerin, kierowany tym niepokojem zaproponował reformę parlamentaryzmu, którą nazwał „demonarchia”. Parlamenty powinny być dwuizbowe; pierwsza izba, zwana „izbą rządową” miałaby być wybierana wg dotychczasowych zasad i kompetencje izb niższych, za wyjątkiem jednej – stanowienia prawa. Ta kompetencja, zdaniem Hayeka, powinna być jej odjęta i przekazana Izbie Praw. Bierno i czynne prawo wyborcze do tej izby przysługiwałoby wyborcom, którzy ukończyli 45 lat. Kadencja posła wynosiłaby 15 lat; co 5 lat wymieniałaby się jedna trzecia składu izby, zaś zasiadać w niej, podobnie zresztą jak i głosować w wyborach do niej można by tylko raz w życiu.

Innym sposobem minimalizowania ryzyka związanego z połączeniem powszechności i równości głosowania, jest dyskretne zastępowanie demokratycznej metody tworzenia aparatu władzy w ustroju republikańskim przez metodę kooptacji – oczywiście pod osłoną hłaśliwej i podniosłej retoryki demokratycznej. Współczesnym państwem europejskim, które w najszerszym zakresie i oficjalnie stosuje tę metodę, jest Stolica Apostolska. Ma ona wprawdzie ustrój monarchiczny, bo suwerenem jest papież, ale rekrutacja aparatu władzy w postaci duchowieństwa

odbywa się w zasadzie metodą kooptacji. Papież osobiście mianuje każdego biskupa, a także kardynałów, którzy tworzą kolegium wybierające jego następcę. Każdy biskup natomiast na podstawie własnej decyzji wyświęca księży. Podobna sytuacja jest w Unii Europejskiej. Jedyny organ, który pochodzi z powszechnego głosowania, to Parlament Europejski, w zasadzie pozbawiony kompetencji stanowiących. Zajmuje się on co prawda szalenie ważnymi sprawami, jak np. ustalanie procentu tłuszczu w jogurcie, ale pozostałe organy Unii, które naprawdę mają władzę, rekrutowane są wyłącznie metodą kooptacji.

Wreszcie socjalizm można zdefiniować, jako pogląd, według którego podział dochodu narodowego powinien być dokonywany pod przymusem za pośrednictwem państwa. Przeciwnicy socjalizmu bowiem uważają, że podział dochodu, to znaczy – uczestnictwo w nim, powinno odbywać się na zasadzie dobrowolności i poprzez rynek.

Zasada uczestnictwa

“Trudniej jest nie dać rządzić sobą, niż rządzić innymi – twierdzi Franciszek ks. de La Rochefoucauld w swoich „Maksymach”. Z tego punktu widzenia demokracja idzie na łatwiznę, bo naczelną jej zasadą, a zarazem główną przynętą, jest zasada uczestnictwa we władzy. W demokracji każdy, czy to poprzez powszechne głosowanie, czy też wykonywanie biernego prawa wyborczego, czy wreszcie – przez uczestnictwo w referendum, ma swój udział w sprawowaniu władzy. Problem wszelako polega na tym, że ta władza ma za przedmiot innych ludzi. Krótko mówiąc – uczestnicząc w ramach demokracji w sprawowaniu władzy, każdy człowiek rządzi innymi ludźmi – ale z drugiej strony ci inni ludzie w tym samym stopniu i zakresie rządzą nim. Zatem – wszyscy rządzą wszystkimi, a w tej sytuacji coraz trudniej zachować autonomię jednostki wobec władzy publicznej, która z kolei, właśnie żeby wyjść naprzeciw potrzebom współuczestnictwa i sprostać oczekiwaniom ludzi przynajmniej na okrucieństwo nad innymi, musi nieustannie rozszerzać swoje imperium, anektując tym samym coraz to nowe obszary ludzkiej wolności. A ponieważ pierwszym krokiem na drodze zapanowania nad drugim człowiekiem, to znaczy – nad zdobyciem nad nim władzy, jest przechwycenie kontroli nad bogactwem, jakie człowiek ten wytwarza, coraz więcej bogactwa wytwarzanego przez ludzi musi trafiać pod kontrolę władzy publicznej. Jeśli zaś coraz bardziej ludzie tracą kontrolę nad wytwarzanym przez siebie bogactwem na rzecz władzy publicznej, to znaczy, że w coraz większym stopniu to ona decyduje o podziale dochodu narodowego, a ponieważ dla władzy publicznej charakterystyczny jest język nakazów i zakazów, czyli przymusu – podział dochodu w coraz większym stopniu odbywa się pod przymusem. Widzimy więc, że demokracja, z uwagi na przyswajającą jej podstawową zasadę współuczestnictwa we władzy, nieuchronnie prowadzi do socjalizmu.

Marsz ten odbywa się tym szybciej, że znaczna część, a może nawet większość ludzi nie rozumie mechanizmu finansów

publicznych, a przede wszystkim nie zdaje sobie sprawy, albo nie chce przyjąć do wiadomości, że nie ma darmowych obiadów. Ludzie ci chętnie ulegają perswazjom politruków, obiecujących im różne świadczenia „na koszt państwa”. Są to jednak świadczenia na koszt podatników, do których należy również wyborca będący obiektem politycznej perswazji. Zatem również on ponosi koszty dobrodziejstw, którymi jest obsypywany przez polityków. Zabierają oni mu znacznie więcej niż potem oddają, ponieważ część tych pieniędzy przechwytyują na własne potrzeby. Jak słusznie zauważył Murray Rothbard, żeby jakiś człowiek uzyskał dochód, musi porozumieć się z drugim człowiekiem i albo coś mu sprzedać, albo wyświadczyć mu jakąś przysługę. Jedynym wyjątkiem są funkcjonariusze publiczni, czyli ludzie władzy, którzy swoje dochody zwyczajnie wymuszają. Wbrew pozorom bowiem, wcale nie mamy do czynienia z umową społeczną, jak naiwnie mniemał Jan Jakub Rousseau. Onże Rothbard słusznie drwił z wyznawców tej teorii, proponując eksperyment, by zlikwidować przymus płacenia podatków i zaraz się przekonamy, czy jest jakaś społeczna umowa, czy nie. Jak dotąd żaden z najbardziej płomiennych szermierzy demokracji nie dał się na ten eksperyment namówić, co skłania do podejrzenia, że w głębi duszy nie wierzą w głoszone przez siebie prawdy. W Polsce na przykład, podobnie zresztą jak w innych krajach Unii Europejskiej, suweren, czyli naród, może wypowiedzieć się na każdy temat bezpośrednio, poprzez referendum. Na każdy – za wyjątkiem podatków. Tego suwerenowi zrobić nie wolno i ten fakt więcej wyjaśnia, niż mówi. □

AMERICAN SERVICES

Polski Spedytor/Polish Freight Forwarder
(<http://www.americanserviceslax.com>)



Przesyłki osobiste: „Mienie”/Samochody
A także fracht komercyjny - Polska
Oraz reszta świata – „od drzwi do drzwi”
Droga morska i lotnicza
Personal effects/cars
Commercial freight for Poland and worldwide

Uprzejmy, szybki, pewny i uczciwy serwis
W Los Angeles od 1989

Tel: 310 335 0100 Fax: 310 414 2016
e-mail: info@americanserviceslax.com
Polski język: 310 628 9990 albo 310 382 0254

Mark Prochowski
Prawnik Imigracyjny

Zielone Karty
Obywatelstwo

Wizy Pracownicze i Studenckie
Inne Sprawy Imigracyjne

30011 Ivy Glenn Drive, Suite 203
Laguna Niguel, CA 92677

(949) 481-7581

www.prochowskilaw.com
E-mail: mark@prochowskilaw.com

POLISH RADIO HOUR

Affiliate of

POLISH AMERICAN CONGRESS

3424 West Adams Blvd. - Los Angeles, CA 90018

Bieżące wiadomości z Polski i o Polsce,
co słyhać w Los Angeles i okolicy

Dowiedz się z audycji Polskiej Fali Radiowej

W każdą sobotę rano od 10:00 do 11:00, na fali 1460 AM ze stacji KTYM.

Zapraszamy do ogłaszania się, ceny przystępne.

Prezes: Lech Pisarski (310) 826-3748

Redakcja: Natalia Kamińska (626) 282-4686

[Www.kty.com](http://www.kty.com)